



Fot. istockphoto.com

Kto zapłaci za nasze zdrowie?

Przy każdym spotkaniu polskiej rodziny jednym z tematów rozmów, na szczycie ważności dla wszystkich, jest zdrowie – wartość bezdyskusyjna i powszechna. Jak to się zatem dzieje, że efektywność i skuteczność opieki zdrowotnej nie znajdują powszechnego poparcia przy dzieleniu publicznych pieniędzy?

Z góry zakładamy, że za zdrowie odpowiedzialne jest anonimowe państwo, kolejni rządzący, samorządy i pracownicy sektora ochrony zdrowia – pieniądze muszą być, a ich ofiarodawcą powinno być państwo i samorząd. Jakże często zapominamy, że te państwowe i samorządowe pieniądze pochodzą z podatków i danin, które płacą obywatele i ich firmy, czyli my.

Kiedy jednak przychodzi poprzez swoim głosem decyzje finansowe, to chcemy – tak jak w kilku ostatnich latach – przelewów w różnej formie bezpośrednio do naszych kieszeni. Ba, myślą tak szczególnie seniorzy, którzy woleli waloryzację, trzynaste i cztertnaste emerytury niż wzmocnienie potencjału ochrony zdrowia. W debacie politycznej i społecznej oszukano w pierwszej kolejności mówiono o nieracjonalności wydatków i potrzebie uszczelnienia systemu przed jego finansowym wzmocnieniem. Politycy, podejmując de-

cyzje dotyczące finansów, patrzą na to, ile dzięki nim dostaną partyjnego poparcia w nadchodzących wyborach. Nie chcemy więc podwyższania podatków, opłat i składek. Oczekujemy pieniędzy, a ochroną zdrowia ma zająć się państwo – z tego, co zostaje.

Od czego zacząć, aby zmienić tę sytuację? Należy uświadomić obywateli, „powiązać trwale” z myślą, że wydatki na zdrowie to jedna z najlepszych obok edukacji narodowych inwestycji. Trzeba jasno powiedzieć na starcie, gdzie jesteśmy, w jak tragicznej sytuacji i dlaczego oraz co nas czeka. Wypunktuję więc sprawy związane ze zdrowiem i finansami.

Osiem fatalnych informacji

Po pierwsze, socjalne obietnice wyborcze w latach 2016–2020 były często na kredyt kolejnego pokolenia i nie zawsze trafiały skutecznie tam, gdzie powinny.

Po drugie, „przejechaliśmy” wiele bez naprawienia tego, co należało zmienić, także kosztem możliwości inwestycyjnych i potrzebnej modernizacji państwa, czego statystycznym obrazem jest udział inwestycji jeszcze przed pandemią w 2019 r. na katastrofalnym poziomie 17,2 proc. PKB.

Po trzecie, w czas pandemii weszliśmy z zadłużoną i skrajnie niewydolną ochroną zdrowia – mówi się o ponad 14,5 mld zł. Jakie jest zadłużenie po 2020 r.? Rząd i Ministerstwo Zdrowia nie informują, choć łatwo się domyśleć, że istotnie wzrosło.

Po czwarte, brakuje przygotowania i odpowiednich zasobów na czas pandemii, a do tego nie ma strategii, badań i analiz dotyczących decyzji rządowych. W konsekwencji odnotowano rekordową liczbę osób zmarłych w 2020 r. – 486,2 tys., czyli najwięcej od czasów II wojny światowej. Z kolei liczba urodzeń – 357,4 tys. była najniższa od 2004 r. Różnica między zgonami i urodzeniami wyniosła więc aż 129 tys. Łącznie w 2020 r. zmarło ponad 76 tys. Polaków więcej niż w 2019 r. Niestety, dane statystyczne z początku 2021 r. potwierdzają tę tendencję.

Po piąte, zamiast zdecydowanych, przemyślanych decyzji dotyczących wsparcia finansowego mamy propozycje przejęcia szpitali przez rząd w oderwaniu od sytuacji – ponad 70 proc. długów publicznej ochrony zdrowia generują placówki zarządzane przez resort zdrowia, a mniej niż 30 proc. samorządowe, których jest znacznie więcej i mają dużo gorsze finansowanie. Jak na dłoni widać, kto lepiej gospodaruje powierzonym dobrem publicznym.

Po szóste, stale i systematycznie zwiększają się koszty funkcjonowania placówek ochrony zdrowia. Tempo wzrostu kosztów jest 3–5 razy większe niż średnia oficjalna inflacja dla całej gospodarki, bo kilkunasto-, a nawet kilkudziesięcioprocentowe wzrosty rocznie dotyczą usług finansowych, zagospodarowania odpadów, elektryczności, ogrzewania, wody, kanalizacji. Do tego drożeją leki, sprzęt i usługi zlecane na zewnątrz. Nie ma też możliwości ograniczania kosztów osobowych poprzez redukcję personelu, bo zawsze go brakowało. Bez istotnego wzrostu przychodów grozi nam totalna niewydolność publicznego systemu ochrony zdrowia, który przecież w 2021 r. i w latach następnych zderzy się dodatkowo z rosnącymi potrzebami w związku z ograniczeniem analityki i bezpośredniego kontaktu pacjentów z lekarzem czy szpitalem.

Po siódme, powiedzmy wprost – decydenci zawiedli w pierwszym roku pandemii na całej linii. W kwestii znalezienia dodatkowych środków na zdrowie w sposób szczególny. Prawie wszyscy „znęcaliśmy się” – i słusznie, wypominając dotację w wysokości 2 mld zł na telewizję publiczną i wydatki na samochody służbowe, a przecież 2020 r. to był czas wojny z pandemią, która wciąż trwa. Podczas tej wojny nasze wydatki na zbrojenie i utrzymanie armii – tej prawdziwej – zwiększy-



Fot. istockphoto.com

„Nie chcemy podwyższania podatków, opłat i składek. Oczekujemy pieniędzy, a ochroną zdrowia ma zająć się państwo – z tego, co zostaje”

ły się do rekordowego 2,37 proc. PKB. Gdyby jeszcze przeznaczono je na szpitale wojskowe, nadzwyczajne zakupy sprzętu medycznego i sanitarnego – ale nie. Stać nas było na „tarcze ochronne” dla wielu branż, instytucji i firm, ale ochrona zdrowia żadnej nie otrzymała.

Po ósme, beztraska w latach gospodarczej koniunktury spowodowała, że trzeba szukać za cenę spokoju społecznego i utrzymania władzy dodatkowych dochodów budżetowych na już wdrożone, nieroztropnie i fatalnie przeprowadzone transfery społeczne, czyli przelewy otrzymywane przez gospodarstwa domowe. Ponadto inflacja kosztowa powoduje, że realnie pieniądze na zdrowie będzie przy obecnej skali finansowania zdecydowanie mniej niż w 2020 r. I niech tego nie zamazują prezentacje pokazujące nominalny, wyrażony w miliardach wzrost nakładów od 2015 r. do 2021 r.

Kto zapłaci za ochronę zdrowia?

My. I tylko od nas zależy, czy ceną będzie zwiększająca się liczba chorych i zmarłych, migrujący lekarze i pielęgniarki, czy też zostaną podjęte solidarne, odważne i niepopularne decyzje ponad wszelkimi podziałami.

W 2015 r. jedynie PSL – i to z pozycji współrzędzenia Polską – szło do wyborów z istotną propozycją podniesienia składek zdrowotnych. Jako ówczesny lider nie obiecywałem, że sytuację poprawimy bez dodatkowych pieniędzy. Wybory wygrali jednak ci, którzy obiecali wszystko, co chcieli usłyszeć wyborcy. A od tego czasu do dziś mówi się jedynie „jeszcze nie teraz”.

Janusz Piechociński